DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA :
Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć fr. 8
Na miesięcy trzy . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 32.

DNIA 6 LISTOPADA 1841 ROKU

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adressowane być mają *franco*: à la *Librairie Polonaise*, rue de l'Échaudé, N. 9.

POLITYKA.

KWESTYA DYNASTYI W DZIENNIKACH FRANCUZKICH.

Stało się to już u nas pewnikiem nietykalnym, że oglądanie się na obcą pomoc zawsze gubiło Polskę, i że tylko własnemi siłami zdoła ona odzyskać swój byt niepodległy. Wszystkie stronnictwa w Emigracyi, pewnik ten wielkiemi literami wypisują na swoich hełmach i puklerzach. Żeśmy nieprzypięli sobie kokardy żadnéj partyi ani koteryi, żeśmy zadali czczość albo szkodliwość wyrobionym na tułactwie teoryom podźwignienia ojczyzny, posądzeni zostaliśmy, obok mnóztwa innych zarzutów, o niewiarę w samodzielną potęgę narodu, o spuszczanie się na wypadki obcych zatargów i układów. Ten jeden punkt obieramy teraz za plac rozprawy z naszymi przeciwnikami, bo niemożemy ryczałtowie odpowiedzieć na wszystkie ich pociski z różnych stron wymierzane. Walka dziennikarstwa emigracyjnego była zawsze, a dziś szczególniéj jest podobna do zamętu bitwy nocnéj. Są niby dwa wywieszone godła, ale bój najzawziętszy toczy się między hufcami jednéjże opinii. Częstokroć trudno rozeznać o co rzecz idzie, i kto z kim trzyma. Najbliżsi znamieniem, najszkodliwiéj sobie zastępują drogę; najdalsi co do zasad, uderzają wspólnie na to lub owo ich zastosowanie. Nieraz w powszechnym rozruchu zdaje się, że każdy szermierz niepatrzy już czy ma kogo przed sobą, tylko krzyżową sztuką macha piórem koło siebie. Rzucając się w to bojowisko, wiedzieliśmy bardzo dobrze że będziemy musieli zaczepnie i odpornie działać, równie przeciw jawnym nieprzyjaciołom jak pozornym sprzymierzeńcom; wszakże, niechaj szanowni koledzy dziennikarze nam to wybaczą, nie z nimi zamierzyliśmy głównie mieć do czynienia. Dzienniki emigracyjne nie wszystkie są istotnemi organami stronnictw, stronnictwa ilekroć posuną się do rzeczywistszych działań, wychodzą za ciasny obręb podręcznych swoich pisemek, szukają rozleglejszego głosu; niektóre nawet na wielu arkuszach peryodycznie odbijane rozumowania, niezajmowałyby niczyjéj uwagi, gdyby przekonano się że tłómaczą tylko chęci saméj spółki redakcyjnéj. Słowem, widoki i roboty różnych odłamów Emigracyi, im daléj odbiegają od utartéj drogi swoich druków, tym bardziéj zdają się przybierać charakter czynów, i wolimy wtedy je podnosić, niżeli ścigać póki kryją się w mgle ogólnych zasad i syllogizmowych rozpraw. Teraz nastręcza się nam sposobność spotkać stronnictwa nasze na obcem polu, i razem rozmówić się z niemi o kwestyi traktowanéj w domu.

Kilka temu tygodni dzienniki francuzkie otworzyły szranki do boju partyom Emigracyi polskiéj. Piérwsi wyjechali na plac *dynastycy* ze swojém dziełem *Colsona*. Naturalna rzecz, że kto starał się o książkę, musiał starać się i o artykuły *ad hoc*. Inaczéj byłaby robota niezupełna, niedociągniona do końca. Niezawsze jednak pomyślny skutek wieńczył starania. Dawniéj jeszcze dzienniki *le Siècle* i *la France*, chwaląc talent pisarza, powiedziały przykrą prawdę jego Mecenasom; dopiero *Gazette de France*, niewątpliwa przyjaciółka rojalizmu prawowitego, powtórzyła niemal te same uwagi, szczególniéj co do punktu zawiązującego całą budowę teoryi dynastycznéj.

« Pan Colson — mówi Gazeta *) — chciałby żeby wychodźcy polscy nadali sobie króla opatrzonego tymczasowie w nieograniczoną władzę; ale elekcya ta byłaby niedostateczną, jeśliby nieopierała się na prawie przed nią już trwającém. A potem, cóżto znaczyłby ten król wygnaniec, król bez królestwa, król pod dozorem Pana Delessert, król pozbawiony stosunków ze swemi braćmi, król powstaniec albo buntownik? Byłby cieniem, anomalią, smutném pośmiewiskiem. Chociaż zarzucają Polakom lekkość, niespodziewamy się żeby wyprawili sobie taką *igraszkę dziecinną*. Niechaj oni w boleściach i troskach tułactwa okazują niezachwianą stałość przy wierze przodków; niechaj wrócą do zasady monarchicznéj, jako jedynéj co może im kiedyś byt zabezpieczyć; niechaj trzymając się pojęć sprawiedliwości, porządku i prawdy, obudzą dla siebie poszanowanie w samych nawet nieprzyjaciołach; niechaj nadewszystko jednoczą się około powszechnego symbolu, który nieszczęścia uszlachetnia i wieńczy chwałą: oto dla nich nateraz najszczytniejsza rola. Co zaś do ich przyszłości, ta jest związana ze sprawą ogólną narodów. Żadne odbudowanie cząstkowe niemoże mieć miejsca bez powszechnego odbudowania społeczeństw. W tym powrocie całkowitym na drogę, z któréj Europa zboczyła kosztem swego pokoju, szczęścia i blasku, Polska znajdzie swój udział. »

Wyraźnie więc cudzoziemcy nieprzypuszczają téj sofistycznéj dystynkcyi między *wskazywaniem* a *ogłaszaniem* króla, jaką *Trzeci Maj* chce kłuć nam w oczy; wymyślonego *de facto* nie uznają za prawo trwające przed wyborem, i wybor okrzykniony przez garstkę tułaczy nazywają słusznie. Warto przytém zważyć, jak najotwartsi wyznawcy monarchii, radząc Polszcze trzymać się jéj zasad, potępiają improwizacyą dynastyi, nieodbierając bynajmniéj samodzielności narodom, losy ich łączą z powszechną przemianą Europy.

Jeden tylko *Constitutionnel* **) dogodził zupełnie widokom prowadzonym w świat z dziełem Pana Colson. Poświęciwszy trzy kolumny niekrytycznemu zebraniu w treść faktów stosownie do zamiaru wystawianych i szykowanych przez autora, umieścił dosłownie jego konkluzyą, dla któréj reszta artykułu służy za ramki filogronowéj roboty. Niemamy potrzeby przytaczać tak znajomego kawałka. Jest on istotnym manifestem koteryi dynastycznéj; kierownicy jéj dokazali swego, manifest ten w stosownéj oprawie własnych rozumowań ogłosili w dzienniku francuzkim! Ale słowa włożone w cudze usta, objawiają szczerze niektóre rachuby, bardzo niezgodne z homiliami ciągle prawionemi po polsku. Czytamy naprzykład tę niby z serca rozczulonego Constitutionnela wyrywającą się gwałtem odezwę do Polaków:

*) Września 11, r. 1841.
**) Września 5, r. 1841.

« I ja także wołam aby Opatrzność opiekunka ludów uciśnionych, temu męczennikowi (Xięciu Adamowi) zachowanemu na tak bohaterskie trudy, dała odwagę przyjąć koronę cierniową i skrwawioną purpurę, które podnoszą mu zranione ręce Polski. Od tego przyjęcia może zależeć wskrzeszenie jednego ludu. Skoro nadejdą wypadki pożądane od tylu narodowości będących ofiarą współzawodnictwa gabinetów, nic bardziéj nieułatwi restauracyi Polski, jak obecność jéj rządu uznanego przez znaczną większość Polaków.... Wszystkie kraje Europy, a Niemcy naprzód, mocny mają powód pragnąć odbudowania Polski, téj zapory przeciw ciągłym napaściom ambicyi moskiewskiéj. Austrya nawet, wspólniczka podziału, nieraz pokazała że czuje fatalne skutki przyłożenia się do téj zbrodni politycznéj.... Przy nowém przerobieniu mappy europejskiéj, roztropność albo siła otrzymają na radzie powszechnéj, czego dzisiaj sama słuszność wyjednać niemoże.... Ale w imię waszego interesu, w imię najświętszych waszych obowiązków, zaklinam was Polacy wszelkich partyi, okażcie się tak zdolnymi mądrze i zgodnie działać jak walczyć mężnie, uznajcie zwierzchnika któryby w kole przysięgłych wielkiego sądu europejskiego mógł stanąć jako pełnomocnik, jako reprezentant Polski! »

Przyjaciel Constitutionnel tedy, oświecony przez P. Colson, niewskazuje nam króla, ale radzi uznać zaraz, i niepodaje go za środek wydobycia sił narodu, ale raczéj każe mieć w pogotowiu na koronowanego deputata do trybunału, który będzie przekreślał inaczéj kartę Europy. Znowu tu przyszłość nasza okazuje się zależną od czegoś ogólnego, od jakichś warunków niedających się jeszcze wyliczyć i opisać.

Cokolwiek bądź dzienniki barwy monarchicznéj powiedziały, dosyć że są monarchiczne i mówiły o królu dla Polski, niemogło to już ujść bez odpowiedzi w pismie przeciwnéj opinii i z natchnienia radykalistów polskich. Demokraci nasi udali się do *Nationala*.* Zaczęła iść rzecz prawem odwetu: manifest za manifest, teorya za teoryą, władza za władzę; skrupiło się wszystko na Xięciu Czartoryskim. Wiele jedna strona przyznała mu cnót i zasług, tyle druga uczyniła zarzutów niedołęztwa i występków. Ale ponieważ autor artykułu, niewątpliwie Polak i stronnik demokracyi stowarzyszonéj, współwyznawców swojéj opinii jednoczących się osobno, nazwał partyą arystokratyczno-republikancką czyli szlachecką, powstała nowa kollizya. National** rad nierad musiał umieścić w tłómaczeniu francuzkiém wszystkie *zważywszy*, dawno spisane na sławnym akcie Zjednoczenia, a teraz *de noviter repertis*, ogłoszone światu bez daty. Tym sposobem Dynastya, Centralizacya i Komitet zamknięty w Zjednoczeniu jak przyszły orzeł w jaju, znalazły się w obec siebie przed sądem cudzoziemców, niewiadomo dlaczego i poco.

Panowie dynastycy, centraliści i zjednoczeńcy, wszakże wszyscy przyznajecie wyłącznie swoim sposobom niemylność i wszechmocność podźwignienia ojczyzny, a ktokolwiek śmie wam przeczyć, czynicie mu zarzut nierachowania na nic, albo spuszczania się na cudzą pomoc; czegoż więc dobijacie się o poplecznictwo opinii obcéj? Czy jeszcze zawsze macie w odwodzie myśl o jakiéjś powszechnéj rewolucyi ludowéj, albo o powszechném powaśnieniu się gabinetów? Niemówcież że w waszych systemach leży bezwarunkowe zbawienie Polski, że byle naród uznał wasze władze, każdéj chwili może powstać i cały świat polityczny przewrócić. Jeśli potęga waszych środków niejest ani tak absolutna, ani tak niezawisła od czasu, jeśli musicie werbować i czekać, pozwolcie mniemać że albo łudzicie się sami, albo chcecie innych łudzić szumnemi słowy.

*) 22 września 1841.

**) 27 pazdziernika 1841.

Niech naród dwudziesto-milionowy powstanie jak jeden człowiek, któż mu oprzeć się potrafi, kto na jego ziemi utrzyma się przez chwilę jako najezdnik? Oto jest zwykły frazes na rozgrzanie umysłów, kiedy stygną znudzone długiemi wywodami zalet téj lub owéj teoryi zbawczéj. Zapewnie, niech naród tak powstanie, o resztę można się już nietroszczyć; ale jak tego dokazać, żeby owe 20 milionów, które imaginacya zlewa w bryłę zaokrągloną cyfrą liczbową, które tak łatwo toczą się pod pióro na rozkaz krasomownego wykrzyknika, ukazały się istotnie jednostką polityczną, siłą zbrojną, massą ludności przejętéj jednym duchem, poruszanéj jedną wolą gorącą i rozumną? Tu poczyna się rozprawa o środki, i tu jest rozdroże partyi niepozbawionych jeszcze szanownego charakteru powszechnéj miłości ojczyzny, które dopiero za przymięszką interesów wyłącznych, widoków osobistych, przeradzają się w koterye i fakcye, albo wydają je ze swego łona. Nie chcemy mówić o pierwiastkach nieczystych wszelkich indywidualnych i zbiorowych chuci; przypuszczamy tylko grę różnych opinii i pojęć. Rozbiegliście się bracia pod wielorakie sztandary, naciągając do swoich uwidzeń wyobrażenie narodu, rozerwaliście je na wiele cząstek wykluczanych wzajemnie, i jeszcze nieprzestaliście wszyscy wojować dwudziestu milionami! Gdzież te 20 milionów, kiedy wedle waszych pojęć arystokracya i lud, szlachta i chłopi, właściciele i robotnicy, bogaci i ubodzy, sąto oddzielne gromady nieprzyjaciół, między sobą nawet nie związanych niczem świętszem nad egoistyczny interes, kiedy trudno pojąć jakim sposobem u was Sławianin i Łotwak, Rusin i Polak może być synem jednéj ojczyzny? Każde grono wasze z pychą i zarozumiałością bez granic, wskazuje na kraj jak na niewątpliwą podstawę swego stronnictwa: tymczasem w końcu rachunku tylko wasze kontrole emigracyjne są pewne. Przypuśćmy największe liczby: stu nieugiętych wyznawców dynastyi, kilkuset wiernych poddanych Centralizacyi, dwa tysiące przeszło zapisanych na papierze Zjednoczenia, oto w ostatku istotny obraz 20 milionów. Nadymacie się mniemaną siłą pojęć, mądrością sposobów zbawienia Polski przez Polskę, wywołania i użycia sił całego narodu, wymyśliliście różne hasła, a niemacie słowa, coby zabrzmiało dziś zrozumiale w dawnych wyrazach Ojczyzny i Wiary, w tych symbolach ziemskiéj i niebieskiéj sfery naszego jestestwa narodowego. Żeby wywołać siły Polski, trzeba znaleść to wielkie słowo, któreby trafiając w samo ognisko uczuć polskich, zdolne było wstrząsnąć i zapalić serca wszystkich Polakow; żeby obudzony zapał, wywołaną potęgę wziąść w ręce i prowadzić należycie, trzeba rozumieć tajemnicę tego słowa. Tu jest razem zagadka i posłuszeństwa i władzy. Rozwiązanie jéj musi leżeć na téj linii najprostszéj, jaka od początku Polski idzie przez stan dzisiejszy do celu wytkniętego palcem Opatrzności. Ale Opatrzność! to niesłychany termin w rachubach waszéj polityki; chcecie koniecznie sami wyrozumować, ułożyć, nastroić i wykonać wszystko. Gdyby Bóg zesłał anioła ze światłem prawdy nie w imię króla de facto, albo wszechwładztwa ludu, ogłosilibyście go za agenta Moskwy, albo za Jezuitę robiącego interesa arystokacyi. Jednak Panowie, roztrząsnęliście już od dna historyą ojczystą i ustawiliście ją każdy do swego widoku; ogarnęliście przyszłość jak swoją dziedzinę i napełniacie ją obrazami wedle upodobania: nie brak doskonale wykutych i zahartowanych formuł, czemuż z tego nic nie masz? Król i powstanie — powstanie i król. Wszystko dla ludu — i wszystko przez lud. Tyle lat brzmią te potężne zaklęcia, a kraj nie odpowiada na nie ani cichym szmerem lepszéj nadziei. Żyzną ziemię i świetną koronę Polski rzuciliście na oltarze interesów, i świętokradzka ofiara leży nietknięta. Pod nazwiska monarchii i rzeczypospolitéj wsunąwszy pojedyńczy lub zbiorowy

despotyzm, spieracie się o formę władzy, kiedy niepodobna pośród was skupić samego jéj żywiołu. Zresztą niezrażeni żadnem doświadczeniem, nieprzeparci żadną oczywistością każecie czekać i ufać. Dla Boga! czekamy— ale nie skutku waszych sposobów; ufamy — ale w coś mędrszego nad wasze teorye. Dzieje świata, przeznaczenie człowieczeństwa, losy narodów, zdaniem naszem są pod sterem, którego planów formułować nie mamy dość pychy. W chwilach kiedy wśród pełni panowania rozumu i interesu, wszystkie społeczeństwa przepalone wewnętrzną gorączką, wzdychają do nieba o świeżą rosę prawdy; kiedy powszechne przeczucie zbliżającéj się sprawiedliwości i łaski Bożéj, budzi na wielki sąd tyle dawno zadeptanych ludów i królestw; widząc w naszym narodzie nie zgasłe życie mimo tak wiela odebranych ciosów, śmiemy wierzyć że Pan wszechmocny i litościwy zachował go jeszcze na służbę swoją, i powoła do niéj słowem, któregoż żadna partya nasza wynaleść niezdołała. Tak pojmujemy samodzielne powstanie Polski. Jeśli to znaczy małą przyznawać wagę własnym siłom i zrzekając się zupełnie wpływu ludzkiéj woli, zostawiać je niedbale bez środków organizacyjnych; przynajmniéj nie sądzimy, aby prawo do tych zarzutów mieli ci, co szukają oparcia się w opiniach, a drogi działania w dziennikach fancuzkich.

Tu przychodzi nam na myśl jeden argument *Trzeciego Maja*, przy każdéj okoliczności stawiony tryumfalnie. «Zły nasz sposób? — podajcież lepszy; mylna nasza droga? — pokażcież prostszą, i t. p. i t. p.» Krótko odpowiadamy: lepszy sposób, prostsza droga — porzucić naprzód co złe, mylne, i szkodliwe. Nieboszczyk Bertin de Veaux robił często przeciwnie, ale dla nieszlachetnych powodów, których Trzeci Maj nigdy nie miał i mieć niebędzie, gdyby nawet z innych względów mógł stanąć na równi z dziennikiem *Débats*. (*) Ludzie zacni i czystego serca, nic wam mniéj nieprzypada do twarzy jak puszczanie się w labirynt dyplomatycznych robot. Roboty te czas już porzucić, albo przynajmniéj okazać w zupełnem świetle. Pismo jest ich połową widomą i wiedzą wszyscy czego chce; ale pozostaje wątpliwość na stronie zakrytéj, czy chęć ta ma sankcyą w woli samego Xięcia Adama Czartoryskiego. Jeśli istotnie Xiąże dla dobra ojczyzny potrzebuje uznania, o które inni upominają się dla niego tak gorliwie, jeśli mniema że wtedy potrafiłby zdziałać co inni za niego obiecują, czemuż się sam nieodezwie otwarcie?. Jeśli przeciwnie, to tem bardziej milczenie jest niewłaściwem. Bez wyraźnego wyjaśnienia wątpliwości w téj mierze przez samego Xięcia, nigdy rzecz nie może ani postąpić daléj, ani zejść z placu sporów, a to zgoła nie jest pożytecznem dla sprawy ale nawet arcy szkodliwem.

Zbliża się rocznica Listopadowa, dzień uroczysty wspomnień i nadziei. Zwykle pragniemy wtenczas widzieć w powszechnem otworzeniu się uczuć niknące powody zajść i nieporozumień. Bogdajbyśmy mogli ucieszyć się dobrą wróżbą pożądanéj jedności i zgody!

* Trzeci Maj 21 września uwiadamiając czytelników swoich o śmierci P. Bertin, powiada:

« Dziennikarstwo francuzkie straciło największą swą illustracyą. — P. Bertin należy do szczupłéj liczby tych ludzi, których pełen obywatelskiéj zasługi żywot pełno przedstawia godnych naśladowania przykładów; — wolniejszym czasem wskażemy główniejsze fakta z życia P. Bertin. » Niemożemy przypuścić na chwilę aby Redakcya Trzeciego Maja z umyslu wychwalała człowieka, którego życie skażone było złą wiarą i przedajnością talentu na usługi mocniejszego. Wolimy położyć to na karb niewiadomości, i spodziewamy się znaleść ją usprawiedliwioną czytając zapowiedzianą biografią P. Bertin wolniejszym czasem napisaną.

KRONIKA.

EMIGRACYA.

Materyalny byt Emigracyi zimą pogorsza się peryodycznie, i gdyby z obumarłą porą roku obumierały współczucie i litość, nędza najokropniejsza pożerałaby znaczną liczbę wychodźców polskich. Nigdzie może nie są ogołoceni bardziéj ze środków utrzymania życia, jak w Anglii, gdzie się widzieć daje co chwilę, na hańbę cywilizacyi dzisiejszéj, wyuzdany zbytek obok nędzy umierających z głodu. Cóż po wolności i równości w kraju, w którym tysiące zgłodniałych chętnieby za kawałek chleba odstąpiło swoich prerogatyw konstytucyjnych! Emigranci w Anglii sprawdzają to własnem doświadczeniem niestety! Wolno im przenaszać się z miejsca na miejsce bez paszportu, wolno im należeć do towarzystw politycznych, lub je zakładać, wolno się stać whigiem, torysem, radykalistą, szartystą, owenistą, socyalistą, etc. wolno drukować prawie bezkarnie co się podoba i na kogo się podoba; jednéj rzeczy tylko emigrantowi prawie niepodobna otrzymać, tojest mieć główne potrzeby życia zaspokojone. Lecz cóż dziwnego że wśród ogromnéj massy krajowców znędzniałych garstce cudzoziemców nie dobrze się powodzi! Może odpowie kto nam, iż Polakom na sympatyi nie zbywa. Zapewne sprawa polska znajduje sympatyą w Anglikach, nie idzie jednak zatem iż emigranci mogą żyć samą sympatyą; łagodzi ona niekiedy ich niedolę, ale wyżywić nie jest zdolna, tem bardziéj im dłużéj się przeciąga pobyt ich na obcéj ziemi.

Tu niemożemy zataić wrażenia jakiego doświadczamy porównywając położenie wychodźców w różnych krajach. I tak, w narodach przesiękłych materyalizmem, współczucie jakkolwiek żywe dla niedoli Polaków, nie może się podnieść do jéj poziomu, i w swojem objawieniu się nosi egoizmu piętno. W Ameryce np. w kraju wolności i równości, w kraju *nec plus ultra* demokratycznym i poświęconym interessom materyalnym, emigranci polscy znaleźli najzimniejsze przyjęcie. Republikanie amerykańscy nie widzą w Polakach reprezentantów świętéj sprawy, lecz cudzoziemców przybyłych *bez grosza*, bez nauki rzemiosł specyalnych. Dla nich sprawa polska jest za wysoką poezyą, umysł ich i serce zatopione w kruszcu, nie mogą się wedrzeć w ten świat wyższy ducha. W Anglii gdzie ta fatalna przemoc codzień wzrastająca, zostawiła jeszcze ślady przeszłych wieków chrześciaństwa, Polacy znaleźli lepsze przyjęcie, a jeszcze lepsze we Francyi stojącéj pod względem moralnym nierównie wyżéj od Anglii, pomimo nagromadzonych zwalisk przez pasmo wstrząśnień krajowych.

Nie szło nam w téj chwili o kwestyą uważaną ze stanowiska politycznego, chcieliśmy raczéj wytknąć różnicę pojmowania jéj w rozmaitych krajach pod względem moralnym, który szczególnie sprawie naszéj nadaje wysoki charakter i zwiastuje jéj świetną przyszłość.

Lecz niedość mieć za sobą słuszność, sprawiedliwość, sympatyą ogólną, potrzeba jeszcze ożywiać te uczucia za pośrednictwem ludzi znanych ze swojéj szlachetności i używających pewnego znaczenia i wpływu. Jednym z tych rzadkich ludzi jest w Anglii Lord Dudley Stuart, który swój czas, pracę i majątek poświęcił Polakom i Polszcze. Niezmordowany i niewyczerpany w swoich dobroczynnych środkach, udał się 28 pazdziernika z przedniejszymi członkami Towarzystwa Literackiego Polskiego w Londynie do ratusza, i przedstawił w imieniu Towarzystwa petycyą do Lorda Majora i władzy municypalnéj miasta, w któréj po uczczeniu patryotyzmu polskiego i skreśleniu smutnego położenia emigrantów w Anglii, uprasza o upoważnienie do urządzenia balu w sali ratuszowéj na ich dochod w 9 b. m. — P. Woodthorpe przeczytał w głos petycyą która okryta została oklaskami. P. Peacock przemówił w duchu petycyi i poparty został przez P. Norris. Upoważnienie jednomyślnie dane zostało.

Lord Dudley Stuart oświadczył w imieniu Towarzystwa urzędnikom miasta podziękowanie za użyczenie sali, i przypomniał jak

dalece już w innych razach municypalność londyńska dała dowody swojego współczucia dla Polaków. Mówiąc o prowadzeniu się emigrantów w Anglii, oświadczył iż nie u wszystkich jest wzorowe, lecz że to są rzadkie wyjątki które nierównie byłyby liczniejsze gdyby ta sama liczba emigrantów należała do innego narodu.

30 Października miał się zebrać komitet dla urządzenia balu.

LITERATURA.

WIERSZ OLIZAROWSKIEGO DO A... M...

Zagraj, zagraj a zaśpiewaj
Pieśniareńku Lacki nasz!
Z serca w serce pieśń przelewaj —
Świętą pieśnią Cara strasz.

Na pogibel bisa synom.
Zawyj w struny *hurraha*!
Na rozbudę dzwoń drużynom —
Dzwoń pieśniaru héj, hu, ha!

W święte struny graj pieśniaru:
Sława Bogu! hurra! dzwoń —
Na pogibel Bisu-caru
Wzięła pióro Boża dłoń:

Tutaj widno ducha oku
Jakie pismo piszą *tam* —
O! czterdziesty drugi roku,
Ciebie kochać każą nam.

No! pieśniaru, niezamieraj!
W żywo struny hurra dzwoń —
A ty czasie w łańcuch zbieraj
Serce z sercem, z dłonią dłoń.

Donieśliśmy o wyjściu piérwszego tomu pism znakomitego poety naszego Franciszka Morawskiego, i o szlachetnym celu na jaki autor przeznaczył dochod z wyprzedaży dzieła. Nie mając jeszcze w ręku tego tomu, nie możemy nic więcéj o nim powiedzieć, tylko udzielamy czytelnikom naszym na próbę piękny wiersz, który znaleźliśmy przedrukowany w *Przyjacielu Ludu*.

BOGA-RODZICA.

Wytężona modłami, wzbiciem zachwycenia
Zadźwiękła świętość duszy w Boskim Apostole;
Wylał się strumień hymnu, i jak zdrój zbawienia
Brzmiącym prądem opłynął wielkie Slawian pole.
Zagrzmiały nim świątynie i cały ród Lecha
Przed hufcami Chrobrego wrzał jak huk nawały;
Kamiennego Krępaku pochwyciły echa,
I zagrawszy nim ziemi, niebu go przesłały.
I piérwszy raz Bóg słyszał dźwięk sławiańskich głosów,
Jak w bezdenne błękitu wzbijały się tonie;
Gwiazdy się rozstąpiły — i na tle niebiosów
Marya w ludów polskich zabłysła koronie.
Wszystkie góry tonęły w wonnym ofiar dymie,
Mościł się lud potężny pod Jéj Boskie stopy;
Wojak na swym orężu ryl Jéj święte imie,
I podniebne jéj gmachów łupem wieńczył stropy.
Gdziekolwiek Jéj ołtarze sławą cudów wzrosły,
Ciągnał w śpiewnych pielgrzymkach lud Chrystusa nowy,
Matki, Matce niebieskiéj drobnych Slawian niosły,
I o progi Jéj świątyń biły królów głowy.
Boga, Boga-rodzica! w całem brzmiało państwie,
Boga, Boga-rodzica! lud i kościół śpiewał;
A jak szumny nurt Wisły pędzi po sławiańsLwie,
Tak się nad niem w powietrzu wielki hymn przelewał.
I tak długi czas było — i czas ten upłynął,
Bladła wiara i język nowe przybrał zmiany;
Z zniklą czucia prostotą i ten hymn zaginął,
W świątyniach nawet Pańskich wybrzmiał zapomniany.
Zamilkł ów osiwiały rodzic wszystkich pieśni,
Ow piérwszy w niebo żeglarz z dziedzin polskiéj ziemi;
Zamilkł — i w zacnéj szacie, świętéj czasów pleśni
Zstąpił w grób starych wieków, i pokrył się niemi.
Chwała tobie gnieźnieńska bazyliko, chwała!
Arko święta, ludowi twemu wiecznie droga,
Tyś mu to w twéj kamiennéj piersi przechowała,
Piérwszy dźwięk jego lutni, piérwszy głos do Boga.
Hymn twój przebrzmiał przez wszystkie wieki téj krainy;
Na jéj grobie brzmi nawet, dawną wiarę wskrzesza,
Tak nas ciesząc, jak Judy rozproszone syny,
Gdzieś tam z za gór przeszłości stary głos Mojżesza!
Dźwięk to piérwszy téj Polski, jako niebios córy,
Głos anioła przez tysiąc lat do nas dowiany,
Co się łamał o wieki, sław i nieszczęść góry,
I jeszcze o serc naszych odbija się rany.
Pieśń to matki nad ludu kołyską śpiewana,
Pierwiosnek sarmackiego maju chrześciaństwa,
Hostya przez piérwszego wzniesiona kapłana,
Świetna tęcza na grubéj ciemnocie pogaństwa.
Ożył! ożył nanowo, zlany łzą cierpienia,
Ow kwiat, dziécię piérwszego wiary naszéj wschodu;
I ten zgasły łuk tęczy znów się rozpromienia,
Oparty na kolysce i grobie narodu.
Cały lud ten nanowo swéj Maryi woła,
Woła, błaga łez głosem i śpiewem żałoby;
Boga, Boga-Rodzica! wołają dokoła,
Brzęk kajdan, puszcze wygnań i rozległe groby!
O nie daj nie daj cichnąć hymnu twego dźwiękom,
Wznoś go stara świątyni, w dawnéj wierze, cześci,
Któż wie, może się naszym ulituje jękom,
Niegdyś nasza Królowa — dziś Matka boleści.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— W tym tygodniu wyszły z druku w Paryżu tak oczekiwane Poezye Bohdana Zaleskiego: autor przyjacielowi swemu Mickiewiczowi złożył je w upominku.

— 4 b. m. w dzień imienin czcigodnego weterana naszego jenerała Karola Kniaziewicza, odbyła się w lokalu Towarzystwa Polskiego (klubu) skromna uczta na któréj się znajdowało 70 polaków. Miło było widzieć ten hołd oddany zsiwiałemu na usługach kraju mężowi i sercem zjednoczonych rodaków tak licznie zebranych. Prezes Towarzystwa, kasztelan Ludwik Plater, wnaszając toast: niech żyje Kniaziewicz! skreślił wymownie szereg jego znamienitych zasług. Jenerał do łez rozczulony oświadczył swoją wdzięczność w pełnych uczucia wyrazach.

— Północna Pszczoła podaje do wiadomości iż znajomy w Paryżu P. Turgieniew który od lat kilku zajmuje się w różnych krajach szukaniem dokumentów wyjaśniających dawne stosunki internacyonalne Rossyi z Europą, wydał w Petersburgu dzieło po rossyjsku i po łacinie pod tytułem: Historiæ Russiæ monumenta, ex antiquis externarum gentium archivis et bibliotecis depromta ab A. J. Turgieniew. Tom I zajmuje w sobie listy, bulle, i inne dokumenta przesyłane przez Papieżów do W. Xiążąt i Carów Rossyjskich. Autor miał czerpać te materyały za upoważnieniem Papieża w archiwach sekretnych Watykanu.

— Felix Krótki i Brodowski z województwa lubelskiego przesżlą adres swój do księgarni polskiéj w Paryżu, rue de l'Échaudé, N. 9.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.